

0 prawo do zasięgu

14 stycznia 2021

Na fali dyskusji o cenzurze w internecie doszliśmy do arcyciekawego momentu. Najbardziej przypomina on badanie zachowania się cząsteczek – śledzimy zachowanie znanych nam atomów i zaczynamy dostrzegać wyraźnie interesujące procesy, które powoduje jakiś nieznany czynnik. Nie wiemy jeszcze, czym jest, jakie ma właściwości, nie umiemy go wyizolować i zbadać odrębnie, ale wiemy, że tam jest. Jak biała plama, wokół której krążymy coraz bliżej i bliżej.

Tak jest dzisiaj w przypadku dyskusji o social mediach i wszechwładzy cyfrowych korporacji. Dyskusji, która została wywołana zablokowaniem kont Donalda Trumpa i wykasowaniem z popularnych serwisów wielu profili prezentujących skrajnie prawicowe poglądy.

Próbujemy opisać tę sytuację posługując się pojęciem wolności słowa, ale to błąd. To nie wolność słowa. Trump nie został pozbawiony prawa do wypowiedzi ani nie został pociągnięty do odpowiedzialności za żadne ze swoich licznych kłamstw czy obrzydliwości, tak samo jak i miażdżąca większość zablokowanych użytkowników. Coś jednak stracił, coś, co podświadomie chcemy nazwać prawem, ale z braku właściwego pojęcia rozciągamy na to pojęcie „wolność słowa”, próbując wepchnąć drugą głowę w ten sam gumowy czepek. Mówimy o wolności słowa, ale czujemy inne prawo. Prawo, które wyrosło wraz z globalnym, cyfrowym światem. Światem, który pęczniał w tempie, z którego nie zdawaliśmy sobie sprawy. Wraz z kolejnymi serwisami i portalami coraz więcej treści zaczęliśmy tworzyć oddolnie, samodzielnie, w sposób niekontrolowany. Cyfrowi giganci udostępniali nam przestrzenie, które pozwalały zagospodarować je tak jak chcemy, przestrzenie, które gwałtownie rosły wraz z kolejnymi użytkowniczkami i użytkownikami dołączającymi do Facebooka, Twittera, Instagrama i innych najróżniejszych forów czy komunikatorów. Przestrzeń,

która przerosła nasze pojmowanie. Ale nie pojmowanie ludzi, którzy ją udostępnili.

To oni pierwsi dostrzegli potencjał w kontrolowaniu tego, co zobaczymy zaglądając do „bulionu pierwotnego”, jakim jest internet. Najpierw wyszukiwarki internetowe, a następnie social media. Oddając nam coraz większą przestrzeń i możliwości, sobie pozostawili prawo selekcji. I właśnie widzimy jak autorytarnie to prawo kontrolują. Nazwijmy je, z braku lepszego pojęcia, prawem zasięgu. Mówiąc najprościej, cyfrowi giganci ściśle kontrolują proces, który przesądza o tym, co będzie popularne, a co nie, co pozostanie w sieci, a co zostanie z niej usunięte. Czy za sprawą bezdusznych algorytmów, ustawionych w celu wygenerowania maksymalnego zaangażowania, zapręgnięcia naszych nerwów i czasu do nieustannych, coraz ostrzejszych kłótni i awantur, które zatrzymują nas przed komputerami i telefonami, w przestrzeni w której jesteśmy znakowani (profilowani) i karmieni reklamami jak tuczniki. Czy też za sprawą arbitralnych decyzji, które cyfrowi możni podejmują bez konsultacji z nikim, a które przesądzają o tym, czyj głos będzie słyszalny w internecie, a czyj zniknie. Minimalizując zasięgi naszych postów czy blokując nasze konta w serwisach, nie naruszają naszego prawa do wolności słowa, ale schowali przed nami i pozostawili sobie pełną władzę nad tym, co wyrosło na ich oczach, na ich własnych platformach – prawo do bycia słyszany. Cyfrowi magnaci są jak kelner, który przynosi nam przygotowane potrawy, przy czym arbitralnie decyduje o tym, co znajdzie się w karcie, z której możemy wybierać.

To właśnie o odzyskanie „prawa do zasięgu” powinniśmy walczyć. O prawo do przejrzystych i otwartych reguł, o prawo wglądu do algorytmów i systemów, o prawo do wyznaczania ram dla warunków usług i regulaminów. Powinniśmy walczyć o to, aby w przestrzeni cyfrowej, którą tworzymy, która żyje naszym życiem, którą napędzamy swoją aktywnością – mieć wpływ na reguły rządzące tym światem, tak jak ustanawiamy prawo nad

innymi dziedzinami życia społecznego. Jeśli będziemy w stanie odnaleźć, opisać oraz wyznaczyć ramy dla „prawa do zasięgu” (czy prawa do bycia słyszaną/słyszany), to być może w przestrzeni jego wzajemnego oddziaływania z prawem do wolności słowa odnajdziemy narzędzia, które pozwolą zmierzyć się z plagami cyfrowego świata: dezinformacją, kłamstwem, hejtem i manipulacją.

Autorstwo: Bartosz Migas

Źródło: NowyObywatel.pl